

Kaganek ciemności Zamiast wstępu*

Bywało i tak, że po lekcjach, mimo że czasem byłam cudownie wolna od pracy domowej, wciąż o nich myślałam. Tytuł *Po lekcjach* może właśnie do tego stanu nawiązuje. Chciałabym, aby był echem podejmowanych z różnym skutkiem prób powrotu do książek, które tak, jak wspomniane lekcje, nie dają spokoju, książki, o których często się myśli, których tytuły przywołują nie tylko konkretną treść, ale przede wszystkim skojarzenia. Może takie, jak to. Doskonale przypominam sobie nieoczywisty kontekst pierwszej lektury *Konrada Wallenroda* zadanego przez polonistę „na święta”. Czytałam, leżąc na podłodze, starając się tak ustawić książkę, aby lampki choinkowe oświetlały jak największą powierzchnię tekstu. Jeszcze dziś z dość ciasno zszytego tomu sypie się brokat – tym cenniejszy, że pochodzi z tamtych bombek, z tamtego czasu.

Tytuł *Po lekcjach* może także wziął się stąd, że niektóre książki nie zostały rozpoznane nie tylko w mojej uczniowskiej, ale i mojej nauczycielskiej lekturze. Kilkanaście lat pracy na etacie licealnego polonisty nie przyniosło w tej kwestii większych sukcesów, a wrażenie niedoczytania, bo z jednej strony umykania tego, co najistotniejsze, a z drugiej – dziwnego naddatku, z którym nie wiadomo co zrobić, było doświadczeniem męczącym. Dopiero „po lekcjach”, a może, aby znowu użyć pewnej szkolnej topiki, „po długiej przerwie”, warto dać sobie przyzwolenie na lekturę, podczas której najistotniejszą rolę odgrywa niespożytkowana „reszta”, wytwarzana niejako dzięki ciągłym powrotom do tych samych tytułów. Trzeba było dopiero książki Tadeusza Sławka, abym mogła

* Artykuł w zmienionej formie ukaże się pod tytułem *Między ogniem a światłem*. „Akademia pana Kleksa” Jana Brzechwy. W: *Żywioty w literaturze dziecięcej. Ogień*. Red. A. CZABANOWSKA-WRÓBEL. K. ZABAWA. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

przyjąć, że „»Reszta« to to, co rozświeśla mrok naszych utartych praktyk i tym samym otwiera nadzieję”¹. W tym sensie odkrycie reszty jest prawdziwym powodem do radości, o której Sławek pisze, przyglądając się bacznie *Alicji z Krainy Czarów*. Dziewczynka na parakantowskie pytanie, na co może mieć nadzieję, odpowiada: „[...] zawsze we wszystkich zachowa się jakaś tajemnicza reszta, dzięki której nie osiadę na laurach i nie pogrążę się w świętym spokoju”².

A gdyby słowa Alicji potraktować jako odpowiedź na pytanie o cel (humanistycznej) edukacji? Czy brak, pustka, ciemność mogą być programowymi hasłami edukacji, czy może raczej nieprzewidzianym w programie jej sprawdzianem? Dodajmy, najczęściej niezapowiedzianym.

* * *

Tadeusz Sławek, rozpoczynając esej o Pinokiu, wskazuje istotność „punktu zerowego” w opowieści o pajacu, którego wychowanie jest podporządkowane temu, aby wyszedł na ludzi:

Wszystko zaczyna się od braku. Dom nie jest domem, ten, który miał być synem, zachowuje się jak hultaj. [...] Ledwie co wystrugany z kawałka drewna pajac: „już zaczyna[sz] lekceważyć własnego ojca”. Ale chodzi nie tylko o brak, lecz również o sposób radzenia sobie z nim. (Nieobecne) przedmioty zastąpione zostają przez ich (obecny) naśladowczy wizerunek. Mimesis włada tą rzeczywistością, uzupełniając jej niedostatki. Oto dalszy ciąg opisu pokoju stolarza: „Na ścianie w głębi widać było kominek z ogniem na palenisku, lecz ogień był namalowany, a obok ognia namalowany był również garnek, w którym wesoło wrzało i dobywał się z niego obłok dymu, który wyglądał jak prawdziwy [...]”. Prawdziwy kształt świata wymyka się i wszystko staje się grą pozorów. Ale – jak okaże się w opowieści Collodiego – to, co uznajemy za „prawdziwy” kształt rzeczywistości, staje się boleśnie i dokuczliwie „prawdziwe”, będąc niczym innym, jak tylko przyjętym sposobem widzenia świata³.

Spektakularność interpretacji popularnej baśni nie tylko każe jeszcze raz przemyśleć perypetie drewnianej lalki, ale zachęca również do takiej

¹ T. SŁAWEK: *Nie bez reszty. O potrzebie niekompletności*. Mikołów 2018, s. 8.

² T. SŁAWEK: *Alicja, czyli o co chodzi w uczeniu*. W: *Kształcenie nauczycieli – wyzwanie i zaangażowanie*. Red. W. BOBIŃSKI, J. SUJECKA-ZAJĄC. Kraków 2019, s. 26.

³ T. SŁAWEK: *Zawsze jest jakieś „ale”*. „Pinokio”, czyli co to znaczy „wyjść na ludzi”? W: *Balaghan. Mikroświaty i nanohistorie*. Red. M. JOCHEMCZYK, M. KOKOSZKA, B. MYTYCH-FORAJTER. Katowice 2015, s. 331–347.

lektury rodzimego kanonu, w której metafora braku wytyczy nowe trajektorie znaczeń. Kusi więc, aby w jej kontekście przeczytać *Akademię pana Kleksa*, a w szczególności jej centralną postać – Ambrożego Kleksa. Nie będzie wszak przesadą, jeśli uznamy, że jego uczniowie wstępują do Akademii z powodu braku właśnie. Kilkuletni chłopcy są przecież „wybrakowani”, a ich rodziny w pobycie swych pociech u Kleksa pokładają wielkie nadzieje. Edukacja, rugując braki i proponując kompletność nauczania, ma sprawić, że wychowankowie Akademii z nieudaczników staną się w końcu „normalnymi” dziećmi. Wiara rodziców w naprawczą moc edukacji wyrasta z pragnienia, aby ich pociecha „jakoś” radziła sobie w życiu, choć przecież tak nieostry efekt kształcenia nie poddaje się łatwej ocenie. Stawką takiego rodzaju wychowania nie jest wszak ćwiczenie młodego człowieka w próbach rozumienia rzeczywistości oraz wpływania na jej kształt, nawet jeśli wiązałoby się to z ryzykiem utraty pewności (a więc wspomnianego wcześniej braku), lecz raczej sprawne w niej operowanie⁴, gwarantujące pomyślne życie. Tymczasem Pan Kleks, przyjmując chłopców w progi swej Akademii, zapowiada, że nie będzie ich uczył, lecz jedynie pootwiera im głowy.

Warto przyrzeć się bliżej obietnicy pana Kleksa. Składa się ona w zasadzie z dwóch związków frazeologicznych: „mieć otwartą głowę” (pobrmiewają w nim również echa związku „otworzyć komuś oczy”) oraz „mieć olej w głowie”, „nalać komuś oleju do głowy”. Mirosław Bańko, zastanawiając się nad pochodzeniem tego ostatniego zwrotu, tłumaczy, że

jego podstawą jest metaforyczne ujmowanie głowy jako swego rodzaju mechanizmu, który dobrze działa pod warunkiem, że jest oliwiony. Doroszewski cytuje w słowniku przykład z komedii Zabłockiego (1781), a więc z czasów, gdy różne mechanizmy należało oliwić (a możliwe, że w *Nowej księdze przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich* Krzyżanowskiego są jeszcze starsze przykłady). Z 1968 roku pochodzi powieść Ożogowskiej *Głowa na tranzystorach*, dająca świadectwo ujmowania czynności umysłowych człowieka przez analogię do trochę już innych urządzeń. Do dzisiaj jednak mechanika rodem z młyna lub pracowni zegarmistrzowskiej jest wciąż żywa jako podstawa metaforycznego myślenia o myśleniu, np. nowe, potoczne „Trybisz?”⁵.

Uważny czytelnik w edukacyjnej obietnicy pana Kleksa usłyszy być może, że w Akademii pojawi się Alojzy, mechaniczna lalka, o której mistrz powie: „Muszę go nauczyć mówić, czuć i myśleć. Spróbuję, może

⁴ Zob. *ibidem*, s. 332.

⁵ <https://sjp.pwn.pl/poradnia/haslo/olej-w-glowie;15050.html> [data dostępu: 15.09.2019].

mi się uda⁶. Jak wiemy, Alojzy nie docenia efektów tej pedagogicznej kuracji: „Nie prosiłem pana Kleksa, aby uczył mnie myśleć. Mogłem się bez tego obejść⁷”. Warto dodać, że sam Alojzy postrzegany jest przez pozostałych podopiecznych Kleksa jako „antypatyczny, obrzydliwy chłopiec, chociaż istotnie nie można było mu odmówić niezwykłych zdolności, inteligencji i sprytu⁸”. To cechy, które pozwalają na, jak pisze Sławek, sprawne operowanie w świecie, który w odczuciu Alojzego jest przede wszystkim terytorium podboju („Przy pierwszej sposobności ucieknę stąd i wyjadę do Chin. Właśnie nigdzie indziej, tylko do Chin”), a nie przestrzenią spotkania. Lalka uczy się szybko i sprawnie, przy czym niemal sportowe bicie rekordów w przyjmowaniu informacji nie sprzyja ich rozumieniu. Na to trzeba czasu, cierpliwości towarzyszącej spotkaniu, przyzwolenia na błędzenie i zgody na ewentualną porażkę.

Alojzy zaprogramowany na automatyzację uczenia się oczekuje od nauczyciela w zasadzie analogicznej postawy wyrażającej się przede wszystkim w inżynierskiej maestrii nauczania, zastosowaniu programu optymalnie gospodarującego czasem oraz jak najlepiej wykorzystującego techniczne parametry mechanizmu. Tymczasem trafia do Ambrożego Kleksa, którego samo nazwisko, pomijając jego żydowski kontekst⁹, oznacza plamę atramentu. Ta z kolei niesie inne skojarzenia: kleks to nie tylko coś płynnego, ale również zaskakujący samego piszącego efekt nieuwagi, a może skutek nie do końca opanowanej umiejętności posługiwania się piórem. Z jednej strony plama atramentu informuje więc, ogólnie rzecz ujmując, o niedoskonałości: czy to piszącego, czy to narzędzia, dzięki któremu pisanie jest możliwe. Z drugiej – niczym test Rorschacha pozostaje otwarta na lekturę stawiającą jednak czytelnikowi pewne warunki. Test/plama, mimo że upomina się o jego/jej czas, uczy cierpliwości oraz przypomina o uważności, to i tak w finale nie gwarantuje sukcesu. Wręcz przeciwnie – przyzwyczajają do negocjowania sensów. Migotliwość znaczeń atramentowych plam sprawia, że i status ontologiczny samego pana Kleksa zdaje się niepewny, a wyznanie mistrza, antycypując finał powieści¹⁰, może niepokoić: „Z bajkami bywa

⁶ J. BRZECHWA: *Akademia pana Kleksa*. Ilustr. J.M. SZANCER. Wrocław 1995, s. 92.

⁷ Ibidem, s. 99.

⁸ Ibidem.

⁹ O tego typu kontekstach wspomniałam w jednym z rozdziałów książki poświęconej współczesnym narracjom zagładowym w literaturze dla niedorosłych. Zob. M. WÓJCIK-DUDEK: *Trylogia, która nie krzepi. Alternatywna lektura „Pana Kleksa” Jana Brzechwy*. W: EADEM: *W(y)czytać Zagładę. Praktyki postpamięci w polskiej literaturze XXI wieku dla dzieci i młodzieży*. Katowice 2016, s. 45–99.

¹⁰ Nie tylko status ontologiczny Kleksa jest niepewny, ale i okoliczności towarzyszące powstaniu oraz wydaniu książki wydają się przedziwne. Korzystając z ustaleń Joanny Papuzińskiej, warto przypomnieć, że atmosfera towarzysząca publikacji baś-

rozmaicie [...]. Są tacy, którzy na przykład uważają, że ja też jestem zmyślony i że moja Akademia jest zmyślona, ale mnie się zdaje, że to nieprawda”¹¹.

Co pan Kleks oraz jego ontologiczna niestabilność, a jednocześnie wczytanie tej postaci w edukacyjny kontekst, mają wspólnego z żywiołem ognia? W Brzechwowej opowieści, o której myślałam, że ją znam, spodziewałam się obecności ognia. W zasadzie podświadomie ją projektowałam, być może dlatego, że podczas kilkukrotnej lektury baśni po prostu uruchamiałam kadry z filmu Krzysztofa Gradowskiego. Rzeczywiście, w filmie żywioł mający być metaforą hekatombi II wojny światowej towarzyszył scenom katastroficznym. Są nimi sekwencje z opowieści Mateusza, kiedy watahy wilków-żołnierzy wyposażone w płonące pochodnie płądrują i niszczą kraj królewicza zamienionego w szpaka, oraz sceny w finale opowieści obrazujące upadek Akademii. Jej budynek pospiesznie opuszczany przez chłopców sprawia wrażenie, że zaraz zostanie wysadzony w powietrze, a rozbłyskujące fajerwerki są ponurą zapowiedzią końca instytucji, jaką powołał do życia Kleks. Tyle film.

Kiedy sięgniemy do tekstu literackiego, okaże się, że Brzechwa żywiołu ognia unika jak ognia właśnie. Skutkiem opanowania ojczyzny Mateusza przez watahy wilków jest zniszczenie kraju, który z lotu ptaka rzeczywiście przypomina zbombardowane i spalone miasto: „Długo unosiłem się nad moją ojczyzną, ale zewsząd dolatywały tylko dzikie

ni była co najmniej nieoczywista, ponieważ książka została wydana „zamiast”. Jan Brzechwa i Jan Marcin Szancer przed powstaniem warszawskim dostali zaliczkę na napisanie *Encyklopedii fantastycznej*, zamiast niej jednak Brzechwa, dodajmy również: prawnik, dręczony być może sumieniem, a być może z lęku przed konsekwencjami prawnymi, dostarczył wydawcy *Akademii pana Kleksa*. Co ciekawe, książka ostatecznie ukazała się nakładem własnym Brzechwy i Szancera, co zwykle zdarza się, kiedy autorzy nie mogą znaleźć wydawcy. Wracając do kwestii ułud i pozorów w kontekście Panakleksowego „bytu”, można odwołać się do interesujących spostrzeżeń badaczki, która śledząc ewolucję brody pana Kleksa na ilustracjach w kolejnych wydaniach baśni, stwierdza, że jest ona coraz dłuższa: z niemalże koziej bródki przechodzi w majestaticzną, gęstą, sięgającą pasa. Tym samym postać Kleksa coraz bardziej przypomina Franciszka Fiszera, znanego warszawskiego bon vivanta i domorosłego filozofa, pod którego urokiem pozostawał Brzechwa. To właśnie Fiszer twierdził, dowodząc tego w błyskotliwych neoplatonickich dykteryjkach, że bytu nie ma, a wszystko, czego doświadczamy, jest jedynie złudą produkowaną przez nas umysł. Papuzińska przekonuje, że strategie pisarskie Brzechwy, takie jak kreowanie precyzyjnych światów i unicestwianie ich w finale, deszyfrowanie literackich wizji jako zmyślenia czy ułudy, akcentowanie ulotności zapisu bądź przestrzeganie czytelnika, aby nie brał sobie zbyt do serca fabuły, bo jest ona zmyśleniem, bliskie były takiemu przekonaniu. Zob. J. PAPUZIŃSKA: *Sekrety pana Kleksa*. W: *Nie bój Brzechwy. Studia i szkice kleksograficzne*. Red. J. MALICKI, J. PAPUZIŃSKA. Katowice 2010, s. 138–146.

¹¹ J. BRZECZWA: *Akademia pana Kleksa...*, s. 27.

wrzaski ginącego ludu i wycia zgłodniałych wilków. Wsie i miasta opustoszały. Królestwo mojego ojca rozpadło się i zamieniło się w gruzy, wśród których szalały głód i rozpacz¹². Z góry widać jednak ruiny, a nie zgliszcza. Co ciekawe, w upadek Akademii również nie zostaje wpisany ogień, lecz raczej utrata światła. Katastrofie towarzyszy bowiem zapadająca ciemność. To golarz Filip, odcinając płomyki świec jarzących się na choince i chowając je do kieszeni futra, zabiera światło:

W miarę znikania płomyków na sali poczęło się ściemniać, aż wreszcie zapadł mrok zupełny. Co się działo dalej, nie wiem. Ogarnięty trwogą wybiegłem na schody i nie wiedząc nawet kiedy i jak, znalazłem się na dziedzińcu. Była piękna, mroźna noc grudniowa. [...] Cała Akademia, jej mury i park widoczne były jak na dłoni¹³.

Brzechwa zamiast zapadających w pamięć pejzaży z ogniem i pożogą w tle proponuje opowieść o płomykach. Zdejmowanie ich ze świec i przechowywanie przez kilka dni w kieszeni kamizelki to jedna z prestidigitatorskich sztuczek pana Kleksa. W obliczu innych niezwykłych umiejętności uczonego ta sytuuje się na peryferiach jego nadludzkich możliwości. Czymże ona jest wobec takich niesamowitości, jak posyłanie oka w kosmos, unoszenie się w powietrzu czy czytanie w myślach? Chciałoby się przecież, aby pan Kleks jako uczonego i nauczyciela zajmował centralną pozycję na mapie metaforyki ognia wpisanej w opowieść Brzechwy, tym bardziej że niosąc, proszę wybaczyć uproszczenie, kaganek oświaty, będąc depozytariuszem światła, wskazuje drogę innym.

Tymczasem jest zupełnie inaczej. Ów kaganek zostaje zamieniony na skromny płomyk, który udaje się przechować w kieszeni tylko dzięki specjalnemu proszkowi zażywianemu przez Kleksa. Nie koniec na tym. Metody nauczania mistrza skupiają się wokół enigmatycznego otwierania głów, realizowanego na przykład podczas lekcji kleksografii, na których dowodzi się zmienności oraz iluzoryczności świata. A jakby tego było mało, sam mistrz niejako składa w ofierze autorytet nauczyciela, wszak w rozmowie ze swymi uczniami podaje w wątpliwość swoje istnienie. Ontologiczne rozchwianie dowodzi jedynie tego, że „gdy profesor zawsze uczy czegoś »obok« i »wyżej« kanonów swojej dyscypliny i dzięki temu staje się Mistrzem, instruktor ogranicza się do tego, co niezbędne i określone ścisłym wymogiem programu, nie »uczy«, lecz właśnie »instruuje«¹⁴.

¹² Ibidem, s. 24.

¹³ Ibidem, s. 113.

¹⁴ T. SŁAWEK: *Antygonia w świecie korporacji. Rozważania o uniwersytecie o czasach obecnych*. Katowice 2002, s. 27.

Jak pisze Bachelard, „mniej monotony i mniej abstrakcyjny niż płynąca woda, gwałtowniejszy w rozwoju i zmianach [...], ogień sugeruje pragnienie zmiany, przyspieszenie czasu, sprowadzenie całego życia do kresu, do wyjścia poza nie”¹⁵. Skromny płomyk Kleksa nie jest jednak ogniem rewolucji, nie może niczym reflektor skierowany w mrok oświetlać drogi, lecz może ją sugerować, a tym samym obudzić pragnienie przekraczania kresu, wszak „Mistrz ostrzega, ale nie nakazuje, ukierunkowuje, ale nie prowadzi i nie nadzoruje”¹⁶, by człowiek, do którego zmierzają procedury pedagogiki mistrza, „stał się człowiekiem czujnym”¹⁷. Mistrz nie przychodzi przecież po to, aby uczyć jednej drogi. Być może dlatego Kleksowi tak trudno dotrzeć do Alojzego, którego trzeba nauczyć mówić, czuć i myśleć, a więc wdrukować mu dostępne procedury doświadczania świata. Ale na tym nie koniec: golarz Filip, symboliczny ojciec lalki, oczekuje od mistrza, że ten z nauczania Alojzego uczyni mechaniczny proces, prowadzący wprost do edukacyjnego/wychowawczego sukcesu.

Pozycja mistrza jest więc słaba. Kleks, przeczuwając kres Akademii, w taki oto sposób żegna się z uczniami: „Widzicie, jak od pewnego czasu zmaląłem. [...] Bądźcie przygotowani na to, że wkrótce już Akademia ta w ogóle przestanie istnieć, i ze mnie prawie nic nie pozostanie”¹⁸. Zmniejszaniu się Kleksa towarzyszy utrata umiejętności wykonywania popisowej sztuczki profesora: płomień świec coraz dotkliwiej go parzą, a więc przechowywanie ich w kieszeniach staje się niemożliwe. Dawną moc Kleksa przejmuje teraz Filip, który odcina płonące świeczki z gałęzi choinki tak skutecznie, że Akademia pogrąża się w mroku.

Ta swoista kradzież ognia dokonuje się w wigilijną noc, kiedy Kleks na pożegnanie swych uczniów przygotował olśniewającą niespodziankę. Po dojmująco smutnym przemówieniu prezentuje im wspaniałą choinkę, rozświetloną setkami świec, które zapala, korzystając z płomyka przeniesionego w ogniotrwałej kieszeni. Uruchomiona w ten sposób symbolika nocy wigilijnej wskazywałaby optymistyczne zakończenie opowieści, w którym ciemność ustąpiłaby przed rodzącym się światłem. Zakończenie jest jednak okrutne. Zwycięża golarz Filip. Zabiera światło, chowając zachłannie płomień świec w kieszeniach płaszcza. Wydaje się, że Kleks, przygotowując swych podopiecznych na taki finał

¹⁵ G. BACHELARD: *Psychoanaliza ognia*. W: *Wyobraźnia poetycka. Wybór pism*. Wybór H. CHUDAK. Przeł. H. CHUDAK, A. TATARKIEWICZ. Przedmowa J. BŁOŃSKI. Warszawa 1975, s. 34.

¹⁶ T. SŁAWEK: „*Tęsknota za mistrzem*”. *Za czym „tęsknimy”?*. W: *Z tęsknoty za mistrzem*. Red. J. KUREK, K. MALISZEWSKI. Chorzów 2007, s. 35.

¹⁷ *Ibidem*, 35.

¹⁸ J. BRZECHWA: *Akademia pana Kleksa...*, s. 108.

(„Przykro mi będzie rozstać się z wami. Spędziliśmy wspólnie cały rok, było nam wesoło i przyjemnie, ale przecież wszystko musi mieć swój koniec”¹⁹), tak naprawdę zdaje się ich pytać: „Masz więc przed sobą pustkę. I co z nią uczynisz?”²⁰.

Utrata Akademii jest dla chłopów wstrząsem. Ale przecież najgłębsze zdarzenia pedagogiczne mają taki właśnie charakter i prawdopodobnie z tego względu oczekuje się od nauczyciela głębokiego poczucia moralnej odpowiedzialności. Apelował o nią już Platon, wierząc, że od niej zależy kondycja, a nawet „los uczniowskiej duszy”²¹. Stąd słowa Platona o paidei, której istotą jest ustawianie duszy w kierunku źródła światła, czy to, co przytrafiło się Szawłowi w drodze do Damaszku, mogą stanowić metaforę wychowania, w którym spotkanie poraża, ścina z nóg, olśniewa, daje do myślenia, zmienia perspektywę²². Kleks, przygotowując swych uczniów do pustki i ciemności, upomina się o pedagogikę braku. Tym samym zagłada Akademii staje się próbą dla płomyka niesionego przez Kleksa. Co przez to rozumiem?

Warto w tym miejscu przypomnieć pobyt Kleksa i jego uczniów w fabryce dziur i dziurek. Pomijając zamiłowanie Brzechwy do groteski i świata *à rebours*, można w tym wątku dostrzec afirmację pustki. Kleks z podziwem opowiada o pracy inżyniera Kopcia oraz jego zasługach dla ludzkości. Pokaz produkcji dziur i próżni jest pochwałą nieciągłości oraz niedoskonałości, co w kontekście obecności uczniów Kleksa w Akademii, którzy znaleźli się w niej właśnie z powodu swego wybrakowania, ma ogromne znaczenie; wszak ekonomia utraty, jak pisze Krzysztof Maliszewski, to ważny wymiar wychowania. Badacz przywołuje Jana Amosa Komenskigo, już w XVII wieku postulującego zatrudnianie w szkołach „profesorów konieczności”, którzy uczyliby, bez czego można się w życiu obejść²³. Trzy wieki później podobną refleksję podejmuje Lech Witkowski, według którego wychowawca powinien być strażnikiem braku, wspierającym uczniów w rozpoznawaniu deficytów, pułapek czy zagrożeń wynikających z posiadanego potencjału oraz przywracającym kontakt z utraconym poczuciem braku²⁴. Być może

¹⁹ Ibidem.

²⁰ T. SŁAWEK: „Tęsknota za mistrzem”. *Za czym „tęsknimy”?...*, s. 39.

²¹ Ch. HUMMEL: *Platon*. Przeł. S. MIESZAŁSKI. W: *Myśliciele – o wychowaniu*. T. 2. Red. C. KUPISIEWICZ. Warszawa 2000, s. 292.

²² Zob. K. MALISZEWSKI: *Pedagogika na pograniczu światów. Eseje z cyklu „Medium Mundi”*. Katowice 2015, s. 111.

²³ Zob. J.A. KOMEŃSKI: *Unum necessarium, czyli jedyne konieczne*. Przeł. J. SACHSE. Wrocław 1999, s. 95–96.

²⁴ Zob. L. WITKOWSKI: *Wyzwania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej. (Przechadzki krytyczne w poszukiwaniu dyskursu dla teorii)*. Kraków 2009, s. 22–23.

Kleks przypomina, że stan wybrakowania człowieka jest czymś naturalnym. W tym sensie ciemność, w której pogrąża się Akademia, jest jednocześnie i przypomnieniem o pustce, i wezwaniem do odpowiedzi na pytanie, co z nią zrobimy. Oto jedna z prób odpowiedzi.

Mistrz przypomina, że cierpienie z powodu straty wcale nie musi oznaczać beznadziejnej tułaczki po utraconej ziemi. Wręcz przeciwnie – może uruchamiać strategię odzyskiwania utraconego miejsca, łączącą pamięć o przeszłości z tworzeniem nowego domu. O takim właśnie domu myślał prawdopodobnie pan Kleks, kiedy na pytanie Anastazego: „A co z nami się stanie, panie profesorze”, odpowiada: „Mój Anastazy, każdy z was ma swój dom, do którego wróci”²⁵. Mistrz przypomina zatem o konieczności powrotu i przemyślenia miejsca, które wcześniej wydawało się dobrze znane.

Kleks w zakończeniu baśni nakłania więc, aby przemyśleć swe wybrakowanie w nowej perspektywie i z otwartą głową. Nigdy wcześniej nie obiecywał niczego innego. A kto wierzył, że może być naprawiony jak sfatygowane sprzęty, mocno się rozczarował. Adaś, mimo że nienaprawiony, do domu wraca odmieniony, choć jego mistrz ulega ciemności i zawodzi. Jak pisze Sławek, „Mistrz jest mistrzem dlatego, że jest **zawodnym** przewodnikiem, że zawodzi, że musi nas zawieść i zwieść, inaczej bowiem byłby co najwyżej instruktorem. Mistrz nie pokazuje nam niespotykanej, olśniewającej prawdy; mistrz pokazuje nam nas samych”²⁶. A do takiego rodzaju spotkania, podczas którego mistrz będzie dla ucznia „lustrem, przeszkodą, iskrą”²⁷, bardziej nadaje się płomień świecy niż snop światła rzucany przez reflektor, ale jest to możliwe tylko pod warunkiem, że wychowanie oraz kształcenie uznamy za niekończący się projekt. Edukacja w tym rozumieniu, przeciwstawiając płomyk nieskończonej ciemności i pustce, sprowadzała by się do dramatycznej próby ognia. W takiej lekcji uczestniczą chłopcy ze Stowarzyszenia Umarłych Poetów, którzy w środku nocy w ciemnej grocie czytają fragment poematu Alfreda Tennysona:

Ruszajmy, przyjaciele,
Wcale nie jest za późno,
by szukać świata ze snów...
A planów mam tak wiele
Ot, choćby przepłynąć horyzont wszerz...
potem wzdłuż...
Nie ma już w nas tej mocy,

²⁵ J. BRZECHWA: *Akademia pana Kleksa...*, s. 108.

²⁶ T. SŁAWEK: „*Tęsknota za mistrzem*”. *Za czym „tęsknimy”?...*, s. 40.

²⁷ K. MALISZEWSKI: *Pedagogika na pograniczu światów...*, s. 200.

która za dawnych lat umiała wstrząsać niebem,
poruszyć cały świat.
Jesteśmy tym, czym jesteśmy –
zły los, a może zły czas
osłabił w sercu **ogień**, co łączył niegdyś nas,
lecz wzmocnił naszą **wolę** i teraz dobrze wiemy,
że trzeba szukać, szukać, szukać,
bez względu na to, co znajdziemy²⁸.

Jeszcze o tym nie wiedząc, stoją po stronie zarówno światła, jak i braku, broniąc bezinteresowności i zaufania jako zasad postępowania, chcąc tym samym „przywrócić światu prawo do niedoskonałości, czyli do otwartych możliwości doskonalenia się; prawo wielkiej wagi, może ono bowiem ustrzec przed pokusą totalizujących pragnień i marzeń o doskonałości uk(n)utej według jednego dopuszczalnego schematu”²⁹.

Słowem: Alicja miała rację.

²⁸ N.H. KLEINBAUM: *Stowarzyszenie Umarłych Poetów*. Przeł. P. LASKOWICZ. Poznań 1994, s. 44. Podkr. – M.W.D.

²⁹ T. SŁAWEK: *Antygona w świecie korporacji...*, s. 21.